

Żurawlów: w jedności siła

Dzień 7 lipca 2014 r. zostanie w pamięci mieszkańców Żurawlowa jako data mówiąca o ich wspólnym zwycięstwie. Była czwarta rano, kiedy pracownicy korporacji paliwowej Chevron zwinęli swoją bazę i polnymi drogami opuścili śpiącą jeszcze wieś. Przed końcem lipca Amerykanie rozwiązali wszystkie umowy prawne na dzierżawę ziemi od rolników i wycofali się z rejonu Zamojszczyzny. Stało się to po ponad dwóch latach zmagania społeczności lokalnej z wydobywczym potentatem. Wygrać nie było łatwo, bo przeciwnik wiele razy wystawiał na próbę determinację gospodarzy, używając metod, na które oni pewnie nigdy by się nie zdecydowali.



Żurawlów. Fot. Ismena Anandini Gallagher

Ale wróćmy do początków tej niezwyklej historii. Między Zamościem a Hrubieszowem rozciąga się kraina falujących wzgórz. Komuś wędrującemu tędy może czasem przypominać o Sienie lub Perugii, chociaż zamiast cyprysów i pinii rosną tutaj lipy, sosny i wierzby. Mieszkańcy tych okolic od wielu pokoleń uprawiają wyjątkowo żyzną ziemię, której kolor przypomina hebanowe drewno albo twarz Madonny ze starego obrazu. Warto przypomnieć, że historia opisywanego regionu nie jest pozbawiona trudnych wspomnień, związanych z najazdem sowieckim i niemiecką okupacją. W wielu miejscach pozostały po dawnych majątkach szlacheckich i wsiach jedynie ruiny lub cmentarze zapadające się w dzikie trawy i zioła. Niedaleko obecnej osady popegeerowskiej o nazwie Kościaszyn istniał dawniej majątek, w którym wychowywał się Bolesław Prus. A pobliski dwór w Poturzynie był niegdyś własnością Tytusa Wojciechowskiego, przyjaciela Fryderyka Chopina. Ostatniej wiosny droga wyżłobiona między łagodnymi wzniesieniami zaprowadziła mnie do Poturzyna. Długo wyczekiwane słońce świeciło pięknie i grzało, ale ze wspomnianej miejscowości na powitanie wyfrunęła w moją stronę gromada czarnych, kraczących ptaków. I światło jakby przygasło. Przez puste okna dawnego, majestatycznego spichlerza mogłam oglądać lapisowe niebo.

Właśnie w tym rejonie Polski znajduje się gmina Grabowiec, do której należy wieś Żurawlów. Gospodarze ze wspomnianej wsi zadedykowali swoją codzienność uprawie ziemi, która od pokoleń żywi ich jak matka. I szczerze mówiąc nie wyglądają na zwolenników snu o Ameryce. Przypominają raczej śródpolne drzewa wrośnięte mocno korzeniami w glebę. Stoją tam niezależnie od pory dnia, rok po roku. Bez względu na spływający z nieba żar, śnieg czy wiatr. Mieszkańcy Żurawlowa podobni są do deszczowych chmur, od których zależą urodzajne zbiory, albo do ptaków pozostających zawsze blisko gniazda. Czasem mogą przypominać konie, które nie dbając o przemijającą urodę, pozostają w zaprzęgu, aby wiernie podążać za swoim losem. I tak można by ciągnąć tę opowieść, gdyby nie wydarzenia zagrażające dalszemu istnieniu gminy Grabowiec.

Gaz łupkowy nie prowadzi do rajy

W grudniu 2011 r. do mieszkańców Żurawłowa dotarła wiadomość, że korporacja paliwowa Chevron wykupiła od polskiego rządu koncesję na prowadzenie badań geologicznych w ich regionie. Gospodarze zorientowali się, że pochodzący z USA inwestorzy, we właściwy dla siebie sposób, zmiierzają do zrobienia odwiertów próbnych, które w rezultacie mogą grozić zajęciem ich ojcowizny pod tereny górnicze. Stosowana przez Amerykanów technologia wymaga głębokich odwiertów (w USA na ok. 1300 m, a w Polsce do 5000 m, bez obowiązku przedstawienia oceny środowiskowej). Następnie robi się szczelinowanie hydrauliczne, które polega na wtlaczaniu do odwiertu pod ciśnieniem około 600 atmosfer specjalnego płynu, który ma wywołać pod ziemią reakcję pożądaną dla uwalniania się gazu. Aby wykonać jedno szczelinowanie, korporacja wydobywcza musi użyć 21000 m³ wody z dodatkiem toksycznych związków chemicznych oraz piasku kwarcowego.

W opisywanej przeze mnie historii najistotniejsze jest to, że agresywne inwestycje górnicze wpływają destruktywnie nie tylko na społeczności wiejskie, lecz także wywołują katastrofalne skutki w środowisku naturalnym naszej planety. Wystarczającym przykładem niech będą rejony wydobywania gazu łupkowego w Pensylwanii albo Teksasie. Na szczęście są kraje takie jak Francja i Niemcy, gdzie rządy pod wpływem nacisku społecznego podpisały moratorium, czyli całkowity zakaz stosowania technologii szczelinowania hydraulicznego. Pewne znaczenie ma informacja, ujawniona 3 września 2014 r. przez dziennik „The Guardian”, a mówiąca o prawnym zakazie (wydanym przez Urząd Standardów Reklamy [Advertising Standards Authority]) publikowania przez Breitling Energy reklamy, która w fałszywym świetle przedstawia Brytyjczykom uwarunkowania związane z wydobywaniem gazu łupkowego.

Muszę tutaj wspomnieć, że koncesja Grabowiec w rejonie, w którym działał Chevron, położona jest na cennym dla Polski zbiorniku wody pitnej, oznaczonym na mapie hydrologicznej numerem 407 (rejon Niecki lubelskiej, Chełm – Zamość). Obejmuje ona również tereny przyrodniczo cenne, tj. rezerваты, korytarze ekologiczne, parki krajobrazowe, obszary Natura 2000 i chronionego krajobrazu. Według ekspertyzy profesora Andrzeja Szczepańskiego z AGH w Krakowie, obszar gminy Grabowiec położony jest na formacji geologicznej o nazwie Uskok Wołyńskiego. Dlatego wykonywanie w tym regionie głębokich odwiertów grozi destabilizacją naturalnej struktury ziemi.

Długo jeszcze można opisywać słuszność argumentów, którymi musieli posługiwać się gospodarze z Żurawłowa, Rogowa, Szczelatyna, Czartorii, Siedliska, Miączyna, Swidnika i Grabowca, aby ocalić swoją ojcowiznę. W hrubieszowskim sądzie ciągle toczą się przeciwko nim postępowania prawne będące rezultatem protestu, jaki rozpoczęli przeciwko ekspansji Chevronu.

Przerwany sen o Ameryce

Sny bywają różne, a plany inwestycyjne amerykańskiego potentata można by porównać do koszmaru, który przytrafił się mieszkańcom gminy Grabowiec. Oni jednak, na podobieństwo legendarnych wojowników, nie dali się zastraszyć ognistemu smokowi, który tym razem pojawił się wraz z ciężkimi pojazdami do badań sejsmicznych. Z powodu drgań wytwarzanych przez te maszyny na obszarze wsi Rogów, zniszczony został naturalny układ hydrologiczny, co sprawiło, że gospodarze stracili czystą wodę w swoich studniach. Będąc na Zamojszczyźnie, często słyszałam od ludzi historie o zapadliskach pojawiających się w miejscach, gdzie robione były badania sejsmiczne. Aby pozbyć się zagrożenia, od stycznia 2012 r. aktywiści z Żurawłowa poświęcali czas na wyszukiwanie prawnych rozwiązań, które mogłyby uzasadnić protest antyłupkowy. Krok za krokiem okazywało się, że wiele ustaleń administracyjnych było po ich stronie. Gdy 13 marca 2012 r. pracownicy Chevronu pojawili się, aby z dzierzawionych pól zdjąć warstwę humusu, wykazano, że nie mają do tego prawa, bo

w okolicy gniazdują skowronki, których siedliska od 1 marca do 15 lipca podlegają ochronie. Gospodarze zwracali się o pomoc do najwyższych władz rządowych w Polsce i Unii Europejskiej.

Ponieważ miałam okazję poznać osoby, które zawiązały protest w Żurawlowie i kilka razy towarzyszyłam im na sali rozpraw w hrubieszowskim sądzie, wiem, że zwycięstwo odniesione w potyczce ze sprawcą łupkowej gorączki zawdzięczają przede wszystkim sile swojej przyjaźni i niedającej się stłamsić determinacji. Oczywiście, nie można pominąć faktu, że w listopadzie 2013 r. wiceminister środowiska Piotr Woźniak wydał Chevronowi koncesję zabraniającą robienia odwiertów w miejscach, gdzie znajdują się śródlądowe zbiorniki wody pitnej. Poza tym duże znaczenie dla osób biorących udział w proteście miało wsparcie innych aktywistów działających na świecie dla ochrony ziemi; na pewno ważne były odwiedziny francuskiego polityka José Bové oraz obecność Lecha Kowalskiego, który przedstawił ich dramatyczną historię w swoich filmach „Drill Baby Drill” i „Holy Field, Holy War”.

Każdy ma swoją prawdę, ale racji nie może mieć ten, kto prowadzi globalne interesy w sposób niebezpieczny dla zdrowia i życia innych.

Na koniec dodam, że nie jestem zwolenniczką rolnictwa przemysłowego i wolałabym, aby na Zamojszczyźnie pola były mniejsze, a uprawy bardziej zróżnicowane. Chciałabym widzieć więcej tradycyjnych sadów i pasiek. Cieszyłby mnie widok powracającej bioróżnorodności. Niestety, konkurencja ekonomiczna oraz wymagania obecnych czasów powodują, że wielu rolników uprawia glebę w sztuczny sposób, tym samym zaniżając biologiczną wartość dostępnego pożywienia. Nowoczesne rolnictwo sprawia, że dzika przyroda wycofuje się na obrzeża pól, albo całkowicie zanika. Pozostaje wiara w to, że z biegiem czasu razem zmienimy naszą rzeczywistość w świat, gdzie tak jak w Żurawlowie liczy się wspólne dobro ludzi i Ziemi. Mój dziadek mawiał, że jedną gałązkę z łatwością można złamać w rękach, ale o wiele trudniej przełamać wiązkę z dwudziestu... bo jedność daje trudną do pokonania siłę.

Ismena Anandini Gallagher